

Gwido

BŁAZEN, KAPŁAN, PROROK, WOJOWNIK

Wiele lat temu Leszek Kołakowski napisał esej „Kapłan i błazen” w którym przeciwstawił te dwie postawy intelektualne:

„W każdej niemal epoce historycznej filozofia kapłanów i filozofia błaznów są dwiema najogólniejszymi formami kultury umysłowej. Kapłan jest strażnikiem absolutu i tym, który utrzymuje kult dla ostateczności i oczywistości uznanych i zawartych w tradycji. Błazen jest tym, który wprawdzie obraca się w dobrym towarzystwie, ale nie należy do niego i mówi mu impertynencje; tym, który podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste /.../ aby wykryć nie-oczywistość jego oczywistości i nie-ostateczność jego ostateczności”.

W chwili publikacji w 1959 roku esej Kołakowskiego odbierany był jak polityczne gorące bułeczki – przypominał o obowiązkach intelektualistów wobec społeczeństwa pod komunizmem. Kołakowski stawiał pytanie czy uczeni, artyści i pisarze powinni służyć tym, którzy są u władzy, czy też mówić prawdę, to jest być w zgodzie z tym, w co naprawdę wierzą, nawet jeśli ta prawda jest trudna do przełknięcia dla odbiorców (władzy) albo niebezpieczna dla samego mówiącego. W owym czasie mówienie prawdy było równoznaczne z daniem głosu pozbawionemu głosu społeczeństwu. Sam Kołakowski opowiedział się po stronie błazna i za to usunięto go z partii, dostał zakaz publikacji w Polsce i w końcu został zmuszony do emigracji. Obok „Siły bezsilnych” Havla, Barańczaka „Zmienionego głosu Settembriniego” i jeszcze kilku innych tekstów, esej Kołakowskiego zasadniczo przyczynił się do przebudzenia polskiej inteligencji z jej biernego przyzwolenia dla reżimu komunistycznego.

A przecież poza swoim bezpośrednim kontekstem politycznym centralna metafora eseju Kołakowskiego pozostawia zbyt wiele wątpliwości. Definiuje błazna i kapłana poprzez pojedynczy czynnik znajdujący się na zewnątrz istoty ich pracy, czy też ich natury – poprzez stosunek do władzy politycznej. W tym ujęciu kapłan Kołakowskiego i jego błazen są swoimi lustrzanymi odbiciami – obaj zredukowani do swoich ról w społeczeństwie.

Bycie błaznem z pewnością wymaga odwagi, ale czy naprawdę trzeba być intelektualistą? Potrzeba beztroskiej zabawy, śmiechu i rozrywki, jedna z fundamentalnych ludzkich cech, jest często lekceważona lub pomijana przez „poważnych” filozofów. Z drugiej strony zaś zapierająca dech w piersiach perfekcja akrobaty, sportowca czy wirtuoza wcale nie musi mieć wiele wspólnego z fundamentalnymi troskami społeczeństwa. Dla prawdziwego błazna doskonałość jego rzemiosła może być celem samym w sobie.

Co ważniejsze, walka o prawdę to nie tylko zewnętrzna walka o prawo do głoszenia prawdy. To również, a może przede wszystkim, nieustanny proces odkrywania prawdy, to bitwa, a raczej nieustanna walka z własnymi ograniczeniami, niedostatkami wiedzy, stereotypami. Podobna jest do nazywania świata na nowo. Wymaga ona zasadniczo odmiennego podejścia niż błazna poszukiwanie doskonałości ograniczone do jednego triku czy zestawu umiejętności. Trzeba przekraczać i przełamywać w sobie to co się już wie we wciąż ponawianych próbach uchwycenia tego co nieznane i formowania tego nieznanego w komunikaty, które mogą być przekazane innym i z nimi dzielone. Ale takie nastawienie jest również sprzeczne z naturą kapłaństwa, której królestwem jest rytuał, powtarzalność i które zaspokajają ludzką potrzebę porządku, bezpieczeństwa, przewidywalności i ciągłości. W naszej wędrówce przez świat punkty orientacyjne powinny tkwić w miejscu, a nie wędrować razem z nami – inaczej przestajemy wiedzieć dokąd idziemy, skąd przyszliśmy i kim jesteśmy. Kapłan odwołuje się do naszego rozsądku i niejednokrotnie przywraca rzeczom i sprawom właściwe proporcje. Potwierdza naszą tożsamość poprzez przypominanie nam o tym co jest zasadnicze – czasami za cenę bycia niesprawiedliwym wobec wciąż zmiennego teraz. Kapłan nienawidzi i stawia opór nowemu i niejednokrotnie kończy pod sztandarami opresora.

Dychotomia Kołakowskiego zawsze wydawała mi się niedostateczna. Niniejszy tekst napisałem przed wielu laty po to, by wprowadzić trzecią postać – proroka. Dla mnie, wówczas związanego z teatrem i postrzegającego świat jako teatr, prorok był swoistą figurą aktora Grotowskiego, podobnie jak Zbigniew Herbert był arcykapłanem poezji a Andrzej Seweryn idealnym błaznem. Jednak wciąż mi czegoś brakowało do pełnego opisu i być może dlatego nie starałem się opublikować mojego tekstu. Aż kiedyś wpadł mi w ręce artykuł Jerzego Grotowskiego „Performer”: *„Performer, with a capital letter, is a man of action. He is not somebody who plays another. He is a doer, a priest, a warrior.”* (“Performer – z dużej litery – to człowiek czynu, a nie ten, który gra kogoś innego. To wytwórca,

kapłan, wojownik”). Wojownik – to było właśnie to słowo, pojęcie, którego mi brakowało, czwarta osoba dramatu, dopełnienie mojego teatrum mundi. Ale o nim wiedziałem i nadal wiem najmniej bo jest on najdalszy mojej własnej wrażliwości i mojej konstrukcji psychicznej. Dlatego też uchwycenie jego istotnych cech zajęło mi tak długo.

Błazen

Błazen ogląda się w lustrze.

Widzi swoje odbicie – jest nieomal piękne.

Może być doskonałe.

Trzeba tylko wygładzić tę zmarszczkę, poprawić linię ust i łzę pod okiem.

Błazen pracuje w skupieniu.

Od dzieciństwa uczył się połykać ogień, żonglować nożami i tańczyć na linie rozpiętej na niebywalej wysokości;

Ćwiczył jak powójnym salto mortale przeskakiwać od nieskończonej radości do ostatecznej rozpacz i na powrót. I myśli, że jest już gotów.

Wychodzi na rynek.

Widzi pięćdziesiąt różnych scen, dziesiątki błaznów.

Połykają dziesięciometrowe słupy, ćwiartują się piłami mechanicznymi, lewitują wysoko nad ziemią bez żadnej widocznej pomocy.

A każdy z nich piękniejszy i sprawniejszy niż on.

Rozczarowany wraca do siebie i znów siada przed lustrem.

Powoli zaczyna na nowo lepić swą postać, od zera układa swoją twarz.

Z nieskończoną cierpliwością torturuje swoje ciało – rozciąga je na kole, zawija w obwarzanki, przepycha przez dziurkę od klucza i ucho igielne.

Aż ciało robi wszystko co on zechce.

Teraz błazen już wie, że jest naprawdę gotowy, najlepszy, nieporównywalny z nikim.

Przekroczył ograniczenia swojego ciała i dotarł tam gdzie nikt przed nim nie był.

Wychodzi na scenę i od razu podbija widownię.

Zgięciem małego palca wywołuje huraganowy śmiech, skrzywienie ust i wszyscy płaczą.
Jakby zupełnie bez wysiłku przynosi ludziom chwile szczęścia, sprawia że zapominają o kłopotach.
Daje im sen o sobie doskonalszych i piękniejszych niż są naprawdę.

W nocy po skończonym jarmarku błazen wiesza na wieszaku swój kostium i maskę.
Zmęczony, bez twarzy, siedzi za stołem popijając letnią herbatę.

Kapłan

Cały w słowach.
Kiedy mówi dobro
Mówi o moralności.
Kiedy wypowiada słowo piękno
Ma na myśli symetrię i porządek.
A o Bogu mówi tak
Jakby wiedział o czym mówi.
Ale nade wszystko kocha być kapłanem.
Kocha swój wysoki urząd, swoje powołanie
I bogaty strój ze złota, purpury, szkarłatu i kręconego bisioru.
Zakłada go co tydzień albo co wieczór,
Wychodzi przed tłum
I z powagą powtarza słowa swoich poprzedników, kapłanów sprzed lat,
Jakby to były jego własne słowa.
Starannie je dobiera i redaguje tak by odpowiadały sytuacji,
Czasem nawet ubiera je w atrakcyjną formę podpatrzoną u błazna.
Kapłan buduje świątynię i przyozdabia ją najlepszymi dziełami mądrości i sztuki
Zbieranie ich to jego pasja, przechowuje je dla potomności.
Dbając by jego portret zawisł w galerii wśród innych.
Kapłan ma wiele obowiązków i wiele rzeczy do zrobienia:

Zachowuje proporcje oddając cesarzowi
Co cesarskie, Bogu co boskie,
A ludziom to co zostanie.
Ku pocieszeniu potrzebujących
I ku nauce następnych pokoleń przyzwoitych uczciwych ludzi.

Kapłan wyczuwa lub wie, że przeciętność jest fundamentem ciągłości.
Dlatego lekceważy błazna i nienawidzi proroka.
Błazna oskarża, że odwraca uwagę ludzi od rzeczy naprawdę ważnych.
Boi się, że prorok zburzy jego świątynię.

Prorok

Zawsze mówi to co wie.
Nie zawsze wie co i do kogo mówi.
Mówi prawdę nie bo tak chce,
Ale dlatego, że inaczej nie umie.
I nie dlatego że jest słodka,
Ale bo za bardzo boli
Jeśli jest niepowiedziana.
Nie umie jej nie wykrzyczeć.
Nie umie jej nie wyszeptać.
Wygrzebuje ją z błota,
Czyści z rdzy zapomnienia.
Znajduje jej nowe słowa.
Pracowicie je dobiera
Lub wypływa z siebie jak w transie.
Ale kiedy po raz pierwszy wypowiada je na głos
Odkrywa, że jego słowa go nie słuchają

I mu kłamią.
Więc nawet jeśli znalazł jakichś słuchaczy,
Jako że ciemna mowa zawsze znajdzie chętne ucho,
Jeśli naprawdę jest prorokiem,
Wycofuje się w samotność na kolejne dziesięć lat oczyszczeń.
Nie wypala się w żywym ogniu ani nie śpi na materacu z gwoździ.
Co rano bierze prysznic i je śniadanie.
Spełnia swe codzienne obowiązki z małym ziarnem pod językiem,
Które powoli rośnie w nocy.
Aż znów każe mu przemówić.
Ale znowu w jego słowach czegoś brak.
I nikt ich nie potrzebuje.
I nikt ich nie słyszy.
I nikogo nie obchodzą.
Wiec po raz drugi
Wraca do swego nieproroczego normalnego życia.
Wreszcie po raz trzeci wychodzi przed tłum
By mówić swoją prawdę.
Ale nawet wtedy nie biega po ulicach z płonącymi oczami i w podartych łachmanach,
Tylko w najlepszym garniturze staje na podium.
Na zatłoczonym rynku.
Starannie rozkłada rekwizyty
Które objaśnia i popraja jego argumenty.
Cierpliwie czeka na właściwy moment dla rozpoczęcia przedstawienia.
Nie ogłasza końca świata i nie straszy karą.
Mówi tylko to co ludzie jakoś tam wiedzą o sobie,
Ale myślą o tym rzadko albo wcale,
Albo całkiem wyparli to z siebie.
Mówi to im na nowo.

W trochę inny sposób.
I to co mówi jest zwyczajne,
Ale w jakiś sposób porusza duszę.
I wydaje owoc.
Bo słyszy ich odpowiedź
I wtedy jego proroctwo się spełni.

Jeśli jego głos nie jest usłyszany
Żyje w zapomnieniu przez resztę życia i na zawsze po śmierci
I świat się nigdy nie dowie że przegapił proroka.

Wojownik

Wojownik nigdy nie odpoczywa.
Najwyżej daje odpocząć koniom jeśli to konieczne.
Nigdy się nie cofa.
Wciąga wroga w pułapkę.
Nigdy nie czeka.
Planuje kilka posunięć naprzód.
Nie ma przyjaciół.
Tylko chwilowych sojuszników.
Używa kapłana ale nim gardzi.
Toleruje błądza ale do czasu.
Proroka się boi.
Wie, że tylko on może go pokonać.
Ustanawia prawa i je łamie.
Nie bierze jeńców bierze zakładników.
Rabuje gwałci zabija i rusza dalej.
Nie ogląda się za siebie zawsze patrzy do przodu.

Wojownik jest nieśmiertelny bo nie myśli o śmierci.
Inaczej nie mógłby walczyć.
Nie myśli że może umrzeć myśli że mogą go zabić.
Dlatego otacza się żywym murem ochroniarzy.
I zza tego muru ogląda świat.

Wojownik zawsze patrzy do przodu
Ku wciąż mu umykającemu ostatecznemu zwycięstwu.

Koda

Błazen robi rzeczy za nas, takie których nigdy nie ośmielilibyśmy się zrobić sami. Kapłan mówi nam co powinniśmy robić, pokazuje nam wzór i formę. Prorok rzuca nam wyzwanie i pobudza nas do rozwoju. Prorok dzieli z kapłanem odpowiedzialność za coś większego niż my sami, z błaznem zaś łączy go potrzeba wolności. Wojownik jest tym, który zmienia świat, choć rzadko na lepsze.

Podziwiam wielkich błaznów bez reszty oddanych swojemu rzemiosłu. Ale nigdy nie chciałem zostać jednym z nich. Raziło mnie ich rozdwojenie na życie na scenie i życie prywatne.

Ogromnie szanuję wielkich kapłanów. Doceniam to, że są potrzebni, ich rolę w społeczeństwie, nawet jeśli ograniczona jest do sfery martwych rytuałów. Być może dlatego tak wielu z nich próbuje udawać i czasem bywa branych za proroków.

I dobrze wiem, że nie ma nic bardziej żałowanego niż niespełniony prorok.

Jeśli idzie o wojownika, to o nim najmniej wiem.

Wszyscy mamy w sobie potencjał wszystkich czterech: błazna, kapłana, proroka i wojownika. Odpowiadają czterem różnym aspektom ludzkiej natury. W każdym z nas jeden z nich przeważa i w większości wypadków nim właśnie zostajemy, każdy na swoją miarę.

PS, po wielu latach

A na mnie już nie została żadna sucha nitka zdziwienia.

To strasznie niewygodny tekst. Ożywianie go na nowo przyprawia mnie o dreszcze, ale jest też chorobliwie fascynujące. Tak długo był niemal zapomniany, że niemal umarł we mnie. Choć naprawdę nigdy nie był całkiem żywy. Od początku był kaleki jako że napisałem go po angielsku moją wtedy bardzo kaleką angielszczyzną. Ale żywe były wiara i marzenie, które go mi podyktowały, nawet jeśli z dzisiejszej perspektywy wydają mi się dogmatyczne. To były moja najgłębsza wiara i najprawdziwsze marzenie w życiu. I ponieważ nic ich już nigdy nie zastąpiło, są one wciąż – nawet jeśli tylko jako wspomnienie – jakoś żywe we mnie, żądło wciąż gotowe ukąsić. Kiedy więc teraz tłumaczę mój stary tekst na polski próbując zarazem wypełniać jego logiczne dziury, wygładzić go i sprawić by się lepiej czytał i tłumaczył, nie jestem pewny, że wciąż mu wierzę. A raczej – wierzę, ale już nie wiem czy dziś się w nim mieszczę, czy dziś się do mnie stosuje.